Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 49.

Nr. 7. Warszawa, 19 marca (1 kwietnia) 1901 r. Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Z MOTYWÓW WIOSENNYCH

WIEK PSA.

Życie psa trwa lat 14—16, niekiedy dochodzi do lat dwudziestu, a nawet do dwudziestu pięciu, rzadki to wszakże wypadek, ażeby dłużej trwać mogło. Ta rażąca niejednostajność w okresie życia różnych osobników tłómaczy się tylko warunkami, w jakich pies pędzi swój żywot. Z natury mięsożerny, odkąd został nieodstępnym towarzyszem człowieka i przyjął udział w jego cywilizacyjnym pochodzie, pies wyczulił tylko swoje nerwy nad miarę i stał się zupełnie zależnym od warunków, jakie nań bezpośrednio oddziaływały. Rozkołysał więc w sobie uczucia, jakich nie znał jego protoplasta; rozmiłował się w pieszczotach, wzbudził w sobie zazdrość i tęsknotę, zakosztował wszelakiej strawy ludzkiej i organizm poddał jej wpływowi, a gdy w służbie swojej ogarnął szerokie pole, od równika do bieguna, został zachwiany w naturalnym porządku swego rozwoju i wytworzył szereg przekształceń, jakie się uwidoczniły w rozmajtości ras. Rozmaitość ta tak dalece posunięta została, że nawet charakterystyczne cechy uzębienia uległy zmianom, jak to widzimy u psów o długich i krótkich mordach, u dogów, king-charles'ów, psów chińskich, japońskich i amerykańskich.

Jak u wielu zwierząt, tak i u psów można wiek rozpoznać po zębach; rozpoznanie to wszakże, zwłaszcza u psów, przedstawia pewne trudności, albowiem różnorodność ras niepozwala nakreślać stałych prawideł, jakie dałyby się odnieść do psiego rodu; np. zmiana zębów mlecznych na trwałe u pospolitego brytana następuje w czwartym lub piątym miesiącu życia, u wyżła zaś dopiero w siódmym lub ósmym.

W artykule naszym zajmiemy się wyżłem, który jest rasą utrwaloną, najwięcej nas obchodzącą na tem miejscu.

Pies, jakkolwiek rodzi się z zamkniętemi oczyma i przegląda dopiero dziewiątego lub dwunastego dnia (a niekiedy i czternastego) przynosi z sobą na świat większą część zębów, zwanych mlecznemi, obok których w ciągu pierwszeg tygodnia powstają zarodki przyszłych zębów trwałych.

Psy w ogóle posiadają zębów 42, to jest: 20 w szczęce górnej, a 22 w dolnej. Dzielą się one: na 12 *krających* czyli *siecznych* po 6 w każdej szczęce, 4 *kły* (po dwa) i 26 *trzonowych*, z których 12 w szczęce górnej, a 14 w dolnej (fig. 1).

Ząb składa się z trzech części: *korony* szklistej wystającej na zewnętrz, *szyjki* czyli części zwężonej, otoczonej dziąsłami i *korzenia* osadzonego w kości szczękowej.

Z dwunastu siecznych, symetrycznie rozłożonych w obu szczękach, po 6 w każdej, dwa środkowe (*a a* fig. 2) zowią się *przedniemi*, dwa obok nich leżące (*b b* fig. 2) *środkowymi* i dwa najdłuższe (*c c* fig. 2) obok środkowych *kątowemi*.

Sieczne w górnej szczęce są lepiej rozwinięte i mocniejsze, z tych zaś najmocniejsze kątowe, a najsłabsze przednie. Zęby te, w ogóle słabo rozwinięte, mają koronę ścieśnioną, mniej więcej trójkątną, posiadającą na



Fig. 1.

brzegach wolnych u górnych przednich i średnich po 2 wycięcia, formujące 3 ząbki, a u dolnych po jednem wycięciu, formującem 1 ząbek, które to ząbki ścinają się w miarę postępu wieku.

Po za siecznemi idą kły (*d* d fig. 1 i 2) po jednym z każdej strony obu szczęk. Przy zwartych szczękach kieł dolny wchodzi w przedział, utworzony między zębem siecznym kątowym a kłem górnej szczęki, który jest większy, zagięty, bardziej podany ku tyłowi i na zewnętrz.

Za kłami następują zęby trzonowe, po 6 w szczęce górnej, a po 7 w dolnej z każdej strony (fig. 1). W zębach trzonowych rozróżniamy: ząb przybyszowy lub dodatkowy (*e* fig. 1) słabo rozwinięty o pojedynczym korzeniu i tuż za kłem idący, następnie 2 zęby szrankowe o dwóch i trzech korzeniach w szczęce górnej (*f g* fig. 1), silny ząb trzonowy *mięsożerny* (*h i* fig. 1) czwarty z kolei za kłem w szczęce górnej a piąty w dolnej. Ząb ten o trzech korzeniach, nieco ścieśniony, w górnej szczęce ma krawędź nierówną, wzgórkowatą z łopatkowatem wcięciem i guz od strony wewnętrznej, a w szczęce dolnej krawędź o trzech wyniosłościach, z których środkowa najwyższa. Za zębami mięsożernymi znajduje się po dwa zęby z każdej strony w obu szczękach tak nazwane *trące* (molares); zęby te pozornie zdają się być szersze, gdy tymczasem w górnej szczęce osadzone są poprzecznie i są znacznie większe niż w dolnej.

Zęby „trące" niewłaściwie noszą taką nazwę funkcyi bowiem tarcia pokarmów nie spełniają, gdyż na to nie pozwala budowa szczęki. Szczęki psa, jak w ogóle zwierząt drapieżnych, nie wykonywują ruchów do

STARODAWNE MYŚLISTWO.

POLOWANIE NA ŻUBRY.

Od najodleglejszej epoki, a szczególniej od XIV-go wieku, jak świadczą kroniki, polowanie na żubry było zawsze wyłączone dla samych tylko królów i książąt. Za ubicie żubra bez wiedzy wyższej karano śmiercią, jak za największe przestępstwo.

Podług opiewań Hussowiana, lubił na żubry polować książę Witold. Niemniej Władysław Jagiełło nad wszelkie inne zabawy lubił polowanie, a szczególniej na żubry i dlatego nawet, podług Stryjkowskiego, radniej mieszkał w Litwie. Także Zygmunt Wielki, książę litewski, często lubił polować na żubry. Helena zaś, żona króla Alexandra z fraucymerem swoim często wyjeżdżała na łowy żubrów i razu jednego świadkiem była mocy rozjuszonych tych zwierząt, które wywróciły jej altane, dla łowów urządzoną. Dotychczas nawet świeżą i niezatartą mamy pamiątkę polowania na żubry, dowodzi to monument marmurowy z rozkazu Augusta III, króla polskiego w puszczy Białowiezkiej postawiony. Wysokość jego wynosi 4 arszyny: w górze i w dole są napisy następujące:

„Dnia 27 7-bra 1752 nayiaśnieysze państwo August III król polski, elektor saski z królową Jeymością i królewiczami Ichmość Xawerem i Karolem, tu mieli polowanie i zabili 42 zubrów, toiest 11 wielkich, z których nayważnieyszy ważył 14 cent. 50 funt., 7 mnieyszych, 18 zubrzyc, 6 młodych."

uts.

„łosiów, toiest 6, z których nayważnieyszy ważył 9 cent. 75 funt., 5 samic, 2 młodych."

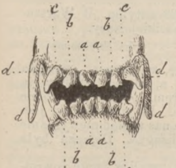
uts.

„2 sarny, summa 57 sztuk."

„Byli przytomni JW. Imć Pan Branicki hetman wielki koronny. JW. IPan Hrabia de Brühl pierwszy minister J. K. Mości. JW. IP. Wielopolski cześnik koronny. JW. IPan Hrabia de Brühl koniuszy naywyższy

środkowych i odśrodkowych, jak zwierząt roślinożernych lub gryzących, lecz ruchy, że tak powiemy, kleszczowe z góry na dół i odwrotnie, przez co pokarmy nie ulegają żuciu a tylko szarpaniu, dziurawieniu, tłuczeniu, miażdżeniu i zwilżone obficie śliną zostają wprost połykane.

Psy z krótką mordą i bezwłose—tak zwane *„nagie"* mają aparat zębowy mniej więcej zredukowany, osobliwie w szeregach zębów trzonowych i trących, których to ostatnich albo wcale nie posiadają, albo też mają w stanie nierozwiniętym. Wypadek ten nasunął Darwinowi myśl o wzajemnym stosunku uwłosienia do zębów.



2

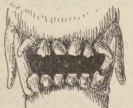

Fig. 5.


Fig 3


Fig 6


Fig. 4.


Fig. 7.


Fig. 8

W *sześć* do *ośmiu dni* po urodzeniu szczenię posiada w obu szczękach 20 mlecznych zębów, a mianowicie: 8 krających (4 przednie i 4 średnie), i 12 trzonowych po 3 z obu stron każdej szczęki. Po upływie *półmiesiąca* dostaje szczenię kątowych siecznych i wkrótce potem w dolnej szczęce czwarty szrankowy trwały.

W *trzy miesiące* wyrasta przybyszowy dolny i 4 kły mleczne.

W *cztery miesiące* traci 4 sieczne przednie mleczne, a dostaje trwałe.

W *pięć miesięcy* wypadają 4 sieczne środkowe i 4 kątowe, oraz 12 trzonowych mlecznych i na ich miejsce wyrastają trwałe.

W *pół roku* wyrzynają się w górnej szczęce 2 zęby mięsożerne trwałe i 4 trące takież, oraz 2 mięsożerne i 2 trące w szczęce dolnej.

W *siedm* do *ośmiu miesięcy* wypadają kły mleczne i zamieniają je trwałe, przytym w szczęce dolnej wyrasta ostatni ząb trący. W tym czasie pies, mając całkowicie zaopatrzoną paszczę w zęby trwałe, zaczyna gryść kości; nie znaczy to wszakże, ażeby do tej pory nie okazywał pociągu do obrabiania kosteczek, owszem, jako mięsożerny, podczas całego przebiegu ząbkowania i dla jego ułatwienia, potrzebuje pracy dla szczęk swoich na przedmiotach twardszych, należałoby jednak nie pozwalać mu zabawiać się kośćmi wcześniej, niż po upływie 8 miesięcy, to jest do czasu zupełnego wykształcenia się zębów. Żeby zaś układ kostny psa nie cierpiał na tem, iż w młodocianym jego rozwoju pozbawiony jest przeróbki materyałów kostnych na pożytek własnych kości, można się posługiwać mączką kostną, umiejętnie dosypywaną do zwykłych pokarmów psa.

W rozwoju zębów, niema ściśle określonych dat dla każdego osobnika i dla tego jakichś paro-tygodniowych różnic nie bierzemy w rachunek; wiele bowiem przyczyn może się składać na prędsze lub późniejsze wyrastanie zębów; w każdym razie sam wzrost zębów postępuje nadzwyczaj szybko, tak, że po wyrznięciu się w ciągu paru dni dosiągają naturalnej swej wielkości.

W epoce młodzieńczej psa, podczas przemiany zębów mlecznych na trwałe, mogą zajść niejakie powikłania, będące nieraz przyczyną dolegliwych cierpień, znanych pod nazwą *„wścieklizny zębowej."* Sprawa odnawiania się zębów, niezawsze odbywa się regularnie i prawidłowo, tak pod względem wypadania, jak i rozmieszczania się zębów, a szczególniej *trących;* zdarza się więc, że ząb z jakichbądź przyczyn przybiera wyrzynając się niewłaściwy kierunek, tymczasem znów drugi wychodząc spotyka się z pierwszym i doznaje pewnego utrudnienia w naturalnym swoim rozwoju. Następują wtedy straszne cierpienia, z towarzyszeniem uderzeń krwi na mózg i objawów chorobowych, przyprawiających zwierzę o nadmierne rozdrażnienie. Pies pod wpływem tych cierpień szuka ulgi w kąsaniu i darciu wszystkiego, co tylko na swej drodze napotka, a poruszając bezprzestannie szczękami wydziela obficie spienioną ślinę. Ten rodzaj wścieklizny, jakkolwiek mającej wiele objawów wspólnych z t. zw. wodowstrętem, łatwo odróżnić od ostatniego, gdy się weźmie na uwagę okoliczności, nadewszystko zaś wiek zwierzęcia i rezultat rewizyi paszczy. Rewizya taka wymaga znajomości normalnego układu zębowego, ażeby snadniej uchwycić niewłaściwość w wyrastaniu zębów i przeto zdobyć pewność przyczyn zatrważającego objawu.

Pies, dotknięty rzeczywistą wścieklizną, dziś jeszcze musi iść na stracenie, szkoda jednak byłoby tracić młodego psa, który, niepodlegając właściwej wściekliźnie, może być uratowany. W pierwszej chwili po sprawdzeniu charakteru cierpienia, należy zastosować płókania rozmiękczające i uśmierzające bóle, lub wyrwać ząb, stojący na zawadzie wyrzynającemu się, co jest rzeczą małej wagi, zwłaszcza jeżeli to ząb mleczny, który z jakiegobądź powodu nie wypadł w swoim czasie.

J. K. M. JW. IP. Marschal de Biberstein general poczty koronny. JW. IP. de Chonberg marszałek nadworny J. K. M. JWW. Ich Mość Panowie: Poniatowscy, Węgierski, Starzewski, Wilczewski pułkownicy i Sapieha obersztер Leutenant: polowanie dyrygował JW. IP. Graf de Wolflersdorf łowczy naywyższy J. K. M."

„Assystowali przy polowaniu WIPan de Galbanz podłowczy J. K. M. IPan de Arnim szambelan J. K. M. IPan Leipziger i IPan Geansau paziowie do polowania. Strzelcy nadworni IP. de Pflug, P. Sztormor, Schreger, Pipozald. Leśnicy: Schubarkt, Angermann, Szokmar, Rychter, Stomberg. Królewskich 3ch Wap, Roda, Prokopowicz. Zerębkiewicz, Ober leśniczy Breythor, Borrmann, Ekhard."

(*I. Bobiatyński. Nauka Łowiectwa*).

Do *roku* zęby nie przedstawiają żadnego zużycia (fig. 2).

Po upływie roku stają się nadzwyczaj białe i rozpoczyna się ścieranie zębów siecznych.

Po *dwóch* latach—pies całkowicie wyrasta, przytem w dolnej szczęce znikają nierówności krawędzi zębów siecznych przednich (fig. 3).

W *trzecim* roku dzieje się to samo z krawędziami siecznych środkowych w tejże szczęce (fig. 4).

W *czwartym* roku zęby zaczynają żółknąć i w szczęce górnej ścierać się krające przednie (fig. 5).

W *piątym* i *szóstym* roku znikają nierówności środkowych siecznych górnej szczęki (fig. 6).

W *siódmym* następuje *wypadanie* zębów, zaczynając od przednich siecznych w dolnej szczęce. Odtąd przedziały między zębami są coraz większe same zaś zęby stają się pieńkowate i bardziej żółte (fig. 7).

W *ósmym* i *dziewiątym* roku resztki zębów kątowych i kłów, niemal do połowy zdartych, wyginają się mocno na zewnątrz (fig. 8).

W *dziesiątym* roku rozpoczyna się starość psa.

Sierść siwieje, rozpoczynając owo siwienie od skroni—raczej oczodołów, czoła, wokół nosa i na końcu mordy. Boki się zapadają, brzuch obwisa, u samców zanikają jądra, twardnieją błony, wskutek zaś ogólnego osłabienia, a ztąd trudności podnoszenia nogi, moczą w pozycyi szczenięcej. Tracą wesołość i żywość, poszukują kącika, gdzieby mogły większą część dnia spokojnie przeleżeć i często się zdarza, że nieruszając się, wydzielają exkrementy obok siebie i pod siebie, zwlekając się jedynie dla zaspokojenia głodu, na który są jeszcze dość czułe. Oczy załzawione mętnieją, zachodzą rodzajem katarakty mniej lub więcej rozwiniętej i coraz mniej widzą — jednem słowem wzrok tępieje, słuch, jeżeli go nie tracą zupełnie, to mają znacznie osłabiony. Jeden tylko węch, który jak w młodym psie najprzód się objawia, tak w starości ginie ze zmysłów ostatni. Zęby sieczne zużyte, rozsadzone lub wypadłe, czarne, chwiejące się, nie mogą zejść się górne z dolnemi, ponieważ mniej zdarte trące, nie pozwalają lepiej zacisnąć szczęki (fig. 8). Trawienie także słabe i utrudnione, ponieważ żołądek, zrujnowany zbyt przedłużoną pracą, odmawia usług i wyrzuca kał niedotrawiony, lub często zwraca go napowrót, przez co objawiają się ciągłe niemal wymioty. Oddech wydziela woń nieprzyjemną i nieznośną, włos miejscami wychodzi, a goło place ztąd powstało pokrywają się wrzodami lub krostami (parchy), które w odrażający sposób zatruwają powietrze.

Pies karmiony mięsem, oraz potrawami miękiemi, dłużej zachowuje swoje zęby, niż osobnik przeważnie zatrudniony kośćiami.

W *dwunastym* do *czternastego* roku wypadają kły, i rozpoczyna się uwiąd starczy, senność, ogólne zobojętnienie, zanik głosu i kończy się częściowym paraliżem, konwalsywami, nareszcie—śmiercią.

Psy myśliwskie i owczarskie, zużywające w ciężkiej swej pracy więcej sił i nerwów, prędzej się starzeją, niż pieszczone i troskliwie hodowane pieski, które przez same wygody, jakich zażywają, więcej mają możności zaoszczędzenia organizmu swojego.

Wyjątkowe tylko osobniki, bardzo rzadko spotykane, przeciągają żywot swój dłużej, a jednocześnie i przewlekają nieco proces tracenia zębów. Rozumie się, iż na to wszystko wpływają także wyjątkowe warunki, w jakich dany osobnik się znajduje.

Jako niezwykły wypadek długiego życia, angielska gazeta sportowa „Field" przytacza śmierć suki z rasy Water-Spagnel w 28-ym roku życia.

Antoni Ignacy Tomaszewski.

Wyprawa do Senaar.

Wyprawa naszych myśliwych do środkowej Afryki szczęśliwie ukończona. Już po zamknięciu i wydrukowaniu poprzedniego numeru „Łowca Polskiego," otrzymaliśmy depeszę z Omdurmanu od p. Jana Sztolcmana, donoszącą o pomyślnym rezultacie wyprawy. Nie mając możności pomieszczenia tej depeszy w tekście pisma, dodaliśmy ją do Nr. 6 na oddzielnej karteczce. Ponieważ prawdopodobnie nie wszyscy nasi prenumeratorowie tę kartkę otrzymali, przeto powtarzamy tu tekst tej depeszy.

> **Omdurman**, *15 marca.* Wyprawa ukończona szczęśliwie. Pomiędzy innemi zabiliśmy słonia, lwa, bawoła, hipopotama i 38 antylop. W Warszawie będziemy na Święta Wielkiej Nocy.
>
> *Jan Sztolcman*

Na razie wydawało nam się, że depesza wysłana była 12 marca z Omdurmanu, a że odebraliśmy ją w Warszawie 17 marca wieczorem, przeto spóźnienie depeszy wyglądało dość dziwnie. Po sprawdzeniu jednak okazało się, że wprowadziła nas w błąd niewyraźnie wynotowana na depeszy sygnalizacya. Depesza była wysłana 15 marca.

Myśliwi nasi niebawem wyruszyli w drogę powrotną i w d. 25 marca stanęli w Kairze. Według depeszy, otrzymanej przez nas od p. J. Sztolcmana z Kairu, podróżnicy nasi Afrykę opuszczają dnia 30 marca i na Brindisi i Wiedeń zdążać będą do Warszawy.

Czy zdążą na Święta—będzie to zależało od pomyślnej żeglugi przez morze Śródziemne, dalsza bowiem podróż koleją nie przedstawi już chyba żadnych trudności.

Polowanie z puhaczem.

Nadeszła pora najodpowiedniejsza do polowania z puhaczem na ptaki drapieżne. Jest to pora ich przelotu. Dążą one z południa do swych miejsc lęgowych, to też w obecnej chwili przy puhaczu można wzbogacić swoją kolekcyę nie jednym rzadkim okazem drapieżnika. Przytem niszczenie ich w obecnej chwili jest bardzo pożądane, nie tylko bowiem zabezpieczamy tem swój zwierzostan od uszczerbku, jaki spowodować w nim mogą niepożądani przybysze, ale równocześnie zapobiegamy ich mnożeniu się bądź u nas, bądź nieco wyżej na północy, zkąd nieproszeni goście, wraz ze swoją progeniturą, nawiedzą nas znów na jesieni.

Dla zwolenników tego polowania, przytoczymy tu rady doświadczonego niemieckiego myśliwego v. Reizphal, które niejednemu z naszych myśliwych przydać się mogą.

Puhacz.

Kupując ptaka, trzeba wiedzieć, czy się kupuje samca lub samicę. Otóż samica jest o wiele większa i silniej zbudowana od samca, oczy ma czerwonawo-żółte, Handlarze sprowadzają zwykle puhacze ze Skandynawii lub Węgier. Skandynawskie są większe i ciemniejsze, węgierskie mniejsze o jaśniejszem upierzeniu.

Cena zależny od wieku ptaka; wynosi ona w Niemczech 30—60 marek. Młodych puhaczy nie opłaci się kupować, bo nieraz zdychają przy pierzeniu się. U nas puhacz ze sprowadzeniem kosztuje około 45 rubli.

Klatka.

Zwykłem mieszkaniem puhacza w niewoli jest zazwyczaj obszerna klatka. Klatki druciane nie są przydatne, bo ptak jest narażony na wszelkie zmiany powietrza, na częste drażnienie przez ludzi lub zwierzęta. Najpraktyczniej umieścić go w dość obszernym, jasnym budynku z zakratowanem oknem, gdzie swobodnie może latać. W braku takiego budynku, zagradza się deskami gdziekolwiek jakiś kąt, wysoko na 2 m. i szeroko również na 2 m., by puhacz mógł swobodnie poruszać skrzydłami i wzlecieć na pręcik, który się umieszcza na połowie budki. Pręcik musi mieć 7 cm. średnicy. Spód budki winien być z desek lub cementowany i wysypany piaskiem.

Pożywienie.

Pożywienie puhacza powinno być zawsze równe. Mylnem jest zdanie niektórych kolegów myśliwych, że wystarcza żywić puhacza co drugi dzień. Inni żywią swe puhacze bardzo skąpo małemi rybkami lub zepsutem ścierwem zastrzelonych kotów i psów. Jest to niegodnem prawdziwego myśliwego i hodowcy; puhacz nie należy bowiem do gatunku ptaków, żywiących się padliną.

Daje im się świeżo bite: wrony, kawki i inne ptactwo z pierzem, ale bez nóg, dla odmiany od czasu do czasu szczury i myszy.

Puhacz lubi się wykąpać, to też wstawia się do budki kubełek, napełniony na 15 cm. wodą. W zimie naturalnie taka kąpiel nie jest konieczna.

Pęta.

Pęta, które napotykamy w handlach nie są praktyczne; zdarzają się bowiem bardzo często wypadki, że puhacz przegryzie te więzy i ucieknie. Podajemy tu wzór pęt, jakie zrobić może każdy ślusarz. Miękki rzemień zawija się cokolwiek z jednego końca i zaszywa się to zawinięcie (fig. 1). Ów rzemień przeciąga się przez ściskadło (zworę) (fig. 2), aż do grubego końca, poczem z powrotem przez ściskadło pod śrubą. W ten sposób powstaje pęto, w które kładzie się nogę puhacza. Srubę przykręca się podług objętości nogi ptaka. Po skończonem polowaniu trzeba zawsze zdjąć pęto.

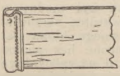


Fig. 1.

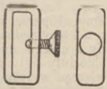


Fig. 2.

We środku pęta jest podwójna zakładka *a* i *b*, obracająca się wokoło (fig. 3).

W te zakładki wszywa się rzemienie ze sprzączkami, by można było jeden i drugi rzemień, przymocowany do słupa, podług potrzeby regulować. Całość wygląda tak, jak widzimy na fig. 3.

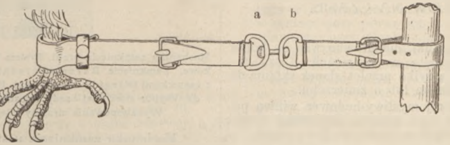


Fig. 3.

Kładąc pęto, trzeba być bardzo ostrożnym, wziąść na ręce grube rękawice, by pazury puhacza i dziób nie poraniły ręki. Rany takie są bardzo niebezpieczne i bolesne. Na pręciku w budce lub klatce chwyta się szybko ręką obydwie nogi puhacza, bierze go się pod ramię, a wówczas bez trudności pęto mu można założyć na lewą lub prawą nogę. Dobrze jest zmieniać zakładanie z jednej nogi na drugą, by się skóra nie obtarła. Podnosząc puhacza z ziemi, chwyta go się oburącz za grzbiet.

Puhacza przenosi się na miejsce polowania w klatce trzcinowej, wysokiej na 50 cm., szerokiej na 35 cm. Spód klatki przykrywa się sztywną tekturą, by ptak nie zahaczał się pazurami o pręty. Ową klatkę maluje się na zielono.

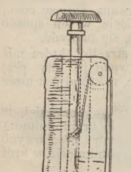


Fig 4.

Słupek.

Są rozmaite konstrukcye słupków, każda polega na tem, by pod puhaczem balansował i zmuszał go do ruszania skrzydłami, co przynęca drapieżniki, wrony i t. d. Słupek, który przedstawia fig. 4, nie jest wprawdzie idealny, ale może być wystarczający, a do ustawienia łatwy.

Wkopuje się w ziemię drewnianą rurę na dwie stopy głęboko, po bokach nad ziemią robi się otwory, by nawiany piasek można wyjąć i woda deszczowa miała odpływ a spód rury napełnia się ziemią lub torfem. W ową rurę kładzie się drążek, wystający na stopę ponad powierzchnią, a na tym drążku umieszcza się gruby pręt dla puhacza. Pod tym prętem jest drewniane kółko, by pęto nie spadło. Brzegi rury obija się w tym samym celu blachą, by równie gładko się podnosiło i osuwało po bokach słupka. Można jeszcze umieścić z boku przy otworze rury kółko, po którem pęto się posuwa.

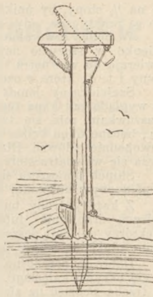


Fig. 5.

Ważnem jest, by można słupek przenieść z miejsca na miejsce, bo wrony na wiosnę w rozmaitych stronach rewiru przebywają, w miarę, gdzie znajdują więcej pożywienia, mianowicie na polach, gdzie świeżo orzą.

Jastrząb także chętnie krąży nad takiem polem, upatrując skowronka lub innego małego ptaszka. Powyżej opisane pieńki nie nadają się do takiego przenoszenia.

Lepszy do tego użytku jest taki słupek, który się łatwo daje przenosić (fig. 5).

Jest on wysoki na 1,70 metra, objętości grubego kija, zakończony u dołu spiczastem żelazem, by go można podług potrzeby, w każdem miejscu umieścić, bez wszelkich trudności. Z boku jest mały stopień, by można było silnie wcisnąć słupek stopą w ziemię. Drążek na czubku jest ruchomy na zawiaskach sprężynowych, do niego jest przypiepiony sznurek, przeciągnięty przez żelazne kółka aż do stanowiska strzelca. Raz po raz pociąga się za linkę, pręt balansuje, tak, że puhacz, chcąc się utrzymać, musi silnie machać skrzydłami, co oczywiście zwraca uwagę wron i jastrzębi. Podług fig. 5 mógłby każdy strzelec sam sobie zbudować taki słupek. Transport jest wygodny, bo przyrząd jest bardzo lekki, tak, że każdy podług chęci i woli może go ustawić, gdzie mu się podoba.

Sznurek powinien być zielony lub szary, w każdym razie nie nowy, by nie był zbyt widoczny, o ile możności zastosowany do otoczenia. Wsadzając puhacza z koszyka na pręt, trzeba naprzód okręcić pęto około słupka i ostrożnie ptaka posadzić na drążku. Niektóre ptaki są tak dzikie przy wyjmowaniu, że podlatują w górę, nie chcąc siedzieć; jednakże zmęczenie zmusza je ostatecznie do wypoczynku na pręcie. Z czasem przyzwyczajają się i po otwarciu koszyka same siadają na drążku.

Budka.

W rewirach, odwiedzanych stale, ustawia się w odpowiednich miejscowościach budki dla strzelca. Konstrukcyę budki zastosowuje się do miejscowości. Na pochyłościach, między pagórkami, buduje się budki czworokanciaste z dachem spadzistym. W miejscach płaskich nadaje im się formę sześciokątną. Budka powinna być tak wysoka, by strzelec stojąc, mógł wygodnie przez dziury strzelnicze rozejrzeć się po całej okolicy. Całą budę okrywa się gałęziami, spód brukuje

się na ½ stopy, by uniknąć wilgoci. Murowane budki nie są praktyczne, gdyż są zbyt kosztowne.

W budce czworokanciastej umieszcza się główne okienko w szczycie naprzeciw drzwiczek, które się otwierają do wewnątrz. Na około sadzi się krzaki jerzyny i t. d., które z czasem obrosną całą budkę.

Sześciokątny domek najlepiej okryć pyżem, tak, że wygląda jak kupa tego chwastu. Główne okienka z zasuwkami robi się tutaj w dachu, szerokie na 20 cm., boczne okna tylko tak, by lufę można przetknąć i swobodnie celować. Dla wygody i wypoczynku umieszcza się wewnątrz stołek.

Słupek umieszcza się w oddaleniu 25—30 kroków w północnym kierunku, by słońce nie raziło w oczy.

Z każdej strony budki wbija się kilka pali, na których drapieżniki lubią siadać i drażnić puhacza. Niektórzy polecają jeszcze kopać szeroki rów, by zbarczone ptaki nie mogły ujść na nogach.

Dobre są przenośne, lekkie zasłony druciane, które się okrywa gałęziami, mają jednak tę niedogodność, że trzeba siedzieć na ziemi lub na nizkim stoleczku.

Najtańsze są zasłony z sosnowych gałęzi, które się ustawia tam, gdzie najczęściej wrony przebywają.

Robi się te budki na brzegu lasu lub gaju, w kształcie trójkąta; gałęzie opierają się na trzech słupkach, tkwiących w ziemi i trzech drągach poprzecznych, przybitych do powyższych słupków.

W rewirach, gdzie wiele krzaków i zagajników wszelkie budki są zbyteczne; wyszukuje się dogodne stanowisko, wbija się słupek w ziemię i czeka na drapieżniki.

Co do broni, to na wrony najlepszy „Choke" i śrót Nr 5, bo wrona ma twarde życie.

W porze lęgu polowanie z puhaczem nie daje dużych rezultatów.

PARĘ SŁÓW NA CZASIE.

Skończyły się naganki, dubeltówka wisi na kołku psy myśliwskie zamknięte w psiarniach. Cisza panuje w lasach i gajach, tylko przelot słonek skłania do jej zamącenia przededniem lub o zmierzchu.

Teraz pora w której myśliwy-hodowca winien pamiętać, że zwierzostan jego, pomimo najlepszej opieki w ciągu ostrej zimy, bądź co bądź opadł na siłach.

Najważniejszą czynnością w rewirach na wiosnę jest odnowienie lizawek dla sarn i jeleni. Jest to nieodzowne, tak samo na jesieni, jak i na wiosnę, by w zdrowiu utrzymać zwierzynę.

Na 80 morgów wystarczy jedna lizawka. Umieszcza się ją na polankach w lesie, wkopując skrzynkę ze solą na stopę w ziemię. Sól, tak zwana bydlęca, zielona zupełnie wystarcza; do niej dodaje się cokolwiek wapna z fosforem, co wpływa bardzo dobrze na rozrost rogów. Do tej mieszaniny dodaje się czystą glinę, robiąc z tego wszystkiego papkę, którą się mocno wciska w skrzynię. O różnego rodzaju lizawkach pisaliśmy kilkakrotnie. Nie trzeba o nich zapominać, jako o jednym z najdzielniejszych czynników hodowli.

W pobliżu powinna być woda; w braku onej można stawiać kubły wodą napełnione.

Tępienie drapieżników, wron, jastrzębi, kawek powinien hodowca teraz z całą energią rozpocząć, niechcąc stracić co najmniej połowy swego drobnego zwierza.

Niestety, nie każdy ma tyle zamiłowania do łowiectwa, by w należyty sposób tępić te szkódniki, które i dla piskląt domowych, kur i kaczek, są istną plagą, czatując na nie na drzewach w ogrodzie. Wrony ścielą sobie gniazda na brzegach lasu i to jedno obok drugiego, tak że gałęzie są gęsto niemi upstrzone. Strzelając do tych gniazd, można nieraz zabić całą rodzinę.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski.

(Dalszy ciąg).

Obie fabryki, choć się różnią w sposobie wyrabiania luf, są znane i renomowane w całej Europie.

Lufy ze stali, wytrzymującej mocny żar ogniowy, jako i lufy dziwerowe, spaja się do ⅓ ich długości wiązadłami (*Haftverbindung*), a dalej ku wylotowi cyną. Jest to bardzo dobry sposób spajania, gwarantujący trwałość i wytrzymałość luf.

Nim zakończymy ten rozdział, musimy jeszcze nadmienić o systemie Pipera, który był modny po francuskiej wojnie, a który jednak wkrótce zarzucono. Fabrykował on lufy z całego masywnego bloku stali, tak, aby odrazu obie lufy były złączone bez pomocy cyny i wiązadeł, wiercąc wyloty i t. d. na specyalnych maszynach. Oczywiście ten system nie znalazł zwolenników, bo lufy były za ciężkie. Ten sam fabrykant wynalazł następnie inną metodę fabrykowania luf, znaną w handlu w Europie pod firmą „Dianagewehr". Niestety, i ta metoda nie cieszyła się długo uznaniem, gdyż drganie metalu (*Vibration*) nie było równe w obydwóch lufach, co oczywiście musiało powodować zboczenia w pokryciu celu. Już Dreyse robił te same próby w roku 1852, ale doszedł do tego przekonania, że lufy w ten sposób wyrabiane nie biją lepiej jak lutowane i porzucił ten system fabrykacyi.

ROZDZIAŁ IV.

Mechanika zamknięcia broni. System Baskul. Zamknięcie zasuwkowe. Zamknięcie Rareal-Verschluss. Potrójne zamknięcie z zasuwkami (Riegelvdlschluss). Połączenie lufy z kolbą. Osada. Wybór stosownej osady i rozmaite jej kształty. Materyał. Wyekwipowanie strzelby i jej okucie (Garnitur).

Mechanika zamknięcia u strzelby jest nie mniej ważnym argumentem przy wyrobie broni, jak dobre lufy, bo ścisłe spojenie lufy z kolbą jest kardynalnym warunkiem celności strzału. Wszelkie zamknięcia strzelb dwururnych są ruchome, a poruszają się na zawiaskach i t. zw. Scharnirsztyfcie; tylko jednolufowe sztucery mają zamknięcie przesuwane, o czem we właściwem miejscu pomówimy później. Fabrykant Dreyse odstąpił od tego systemu, robiąc zamknięcie w ten sposób, że za pomocą śruby lufy wysuwają się naprzód.

Baskulą nazywamy tę część strzelby, która mieści w sobie wycięcie, w które wpadają lufy przy zamknięciu, oraz komórkę w kolbie, w której jest umieszczony mechanizm zamków.

Baskula musi być odrobiona jaknajstaranniej, bo jest, oprócz luf, najgłówniejszą częścią broni, odpierającą i wytrzymującą ciśnienie gazów prochowych, w przeciwnym razie cały mechanizm zamknięcia w krótkim czasie się obluzuje.

System baskul w najpierwotniejszej formie zaprowadzono w broni Lefaucheux, łącząc lufy z baskulą za pomocą klucza (*Schlüssel*), otwierającego się na bok przez odsuwanie żelaznej rączki (*Hebel*). Ten system zamknięcia uznano niebawem jako słaby, bo połączenie luf z zamkami rozchlebotywało się. Zaopatrywano więc klucz w dwie przystawki (*Ansätze*), czyli raczej ścianki, przymykające do lufy, które najpewniejszą dają gwarancyę, że połączenie lufy z baskulą nie obluźni się. Ten system zamknięcia przedstawia fig. 15.

Obecnie jest on już tylko używany w pośledniejszej i tańszej broni.

Natomiast wykwintniejsze strzelby zaopatrywują fabrykanci w zamknięcia systemu Roux (rączka do



Fig. 15.

zamykania znajduje się przed kapą osłaniającą cyngle (*Bügel*) lub po lewej lub prawej stronie zamków), albo wreszcie bywa często używany system *Scott-Toplever*, przy którym rączka jest umieszczona między kurkami. Ta metoda otwierania jest najporęczniejsza, to też cieszy się wielkiem uznaniem wśród myśliwych, choć i ona nie jest bez braków, bo silne ciśnienie gazów prochowych przy mocnym naboju rozluźnia nit (*Charnier*).

Purdey w Londynie wynalazł dubeltowe zamknięcie ryglowe (*Doppel-Radial-Riegel-Verschluss*). Dwa haki, umieszczone pod lufą, zaczepiają się przy zamykaniu strzelby o wcięcia w baskuli, tak, że całe ciśnienie

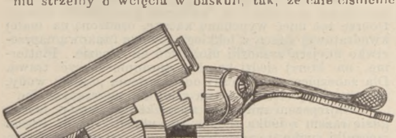


Fig. 16.

gazów wytrzymują owe haki, nie rozluźniając się, a nie nit (*Charnier*). Konstrukcyę tę objaśnia fig. 16.

Zamknięcie to wystarcza u broni śrótowej; u drylinga jednakże i u sztucera, gdzie strzał kulą wymaga więcej prochu, i ten system nie zupełnie wystarcza.

Ogólne uznanie zyskał sobie W. W. Greener, wynajdując i fabrykując zamknięcie o trzech ryglach (*Dreifacher - Riegel - Verschluss*). Tutaj szyna wystaje w kierunku kolby, z tego przedłużenia szyny tworzy

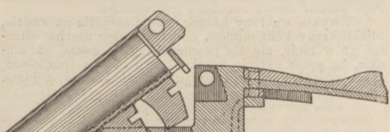


Fig. 17.

się klin, czyli rygiel z okrągłą lub czworokanciastą dziurką. Rygiel ten jest ściśle dopasowany do baskuli, tak, że zamknięcie jest trwałe i mocne. (Fig. 17).

(D. c. n.)

Wyżły francuzkie.

(Dalszy ciąg).

B). DŁUGOWŁOSE (EPAGNEULS).

Epaniele we Francyi są daleko mniej rozpowszechnione od braków i dlatego nie rozbiły się na tyle odmian. O pochodzeniu wszystkich długowłosych wyżłów mówiłem już; są one produktem krzyżowania krótkowłosych tropowców z dawnemi hiszpankami, lecz z przewagą krwi tych ostatnich. Na rysunkach z XVI wieku epaniele wyobrażone są jako psy duże, mocne, na grubych nogach, z bardzo długiemi uszami i włosem długim, zlekka pokręconym. Następnie rasa ulegała różnym zmianom przez krzyżowania, o których nie ma żadnych pewnych wiadomości i w ostatecznym rezultacie tych ulepszeń nabrała więcej powierzchownej szlachetności, lecz straciła na wzroście, sile i prawidłowości budowy.

Dopiero od lat mniej więcej trzydziestu niektórzy hodowcy zajęli się znów poprawą rasy epanieli, przyczem uciekli się do jedynego środka, prędko prowadzącego do celu, to jest do krzyżowania z setterami. Do jakiego rezultatu doprowadzą te usilowania, obecnie trudno jest przewidzić, gdyż nie widać jednolitości kierunku i, jak zwykle u Francuzów, każdy hodowca działa na własną rękę. Obecnie, pomimo tak krótkiego czasu, właściwe epaniele francuzkie dzielą się na trzy odmiany, a niezależnie od tego wyprowadzono nową rasę epanieli Pont-Audemer.

1). Epaniel francuzki (*Epagnuel français*). Pies dość ciężki i lymfatyczny; w polu okłada krótko, szuka dolnym wiatrem i prędko się męczy. Główne jego cechy, przyjęte przez Towarzystwo amatorów francuzkich wyżłów (Réunion des amateurs de chiens d'arrêt français) są następujące: głowa duża i kwadratowa, z czołem lekko wypukłem; przełom nosowy widoczny; morda tępa i z wargami lekko zwieszonemi; nos szeroki, brunatny; oczy piwne lub żółte, z powiekami nie odwiniętemi; uszy długie, nizko osadzone, przystające dobrze do głowy i zakończone długim, falistym włosem; szyja dość krótka; łopatki postawione prosto (nie skośne) i dość płaskie; pierś szeroka i głęboka; łokietki nie dochodzą dołu piersi; żebra płaskie (karasiowate) grzbiet prosty, w krzyżu nieco wypukły; krzyż muskularny; szynki płaskie; nogi dość cienkie i ugarnirowane długim, falistym włosem; ogon zgięty sierpowato, osadzony dość nizko, od dołu przybrany długiem piórem, zwężającem się ku końcowi; włos na ciele falisty lecz nie skręcony; maść najbardziej poszukiwana biała w kasztanowate łaty, dopuszcza się tło biało-kasztanowate zamiast białego; wzrost od 50 do 58 cent.

2). Epaniel ardeński (*Epagneul ardennais*). Niejaki p. Lamy, hodowca epanieli, zamieszkały w departamencie Aisne, nie oglądając się na innych, przedsięwziął na własną rękę wytworzenie ulepszonego typu epaniela. Rzeczywiście psy przez niego hodowane, przypominając epaniele francuzkie, powyżej opisane, różnią się od nich głową więcej wydłużoną, uszami krótszemi i osadzonemi wyżej, ogonem mniej zgiętym i łokietkami niżej opuszczonemi, co wszystko ukazuje na domieszkę krwi settera. Z drugiej strony, włos grubszy i ostrzejszy zdaje się wskazywać na jakieś inne jeszcze krzyżowanie. P. Lamy utrzymuje, że rasę (?) swoich epanieli wyprowadził od jednej pary psów przed czterdziestu laty, że utrzymuje ją w zupełnej czystości i uważa za zupełnie ustaloną. Trudno temu uwierzyć, gdyż od jednej pary psów niepodobna jest wyprowadzić rasy, czy odmiany bez odświeżania krwi. Epaniele Lamy, czyli ardeńkie, mają posiadać doskonały wiatr, szybkie chody i wielką wytrwałość; temu łatwiej uwierzyć, gdyż te przymioty mogły odziedziczyć po setterach. Maści bywają białej, z drobnem kasztanowatem nakrapianiem i takiemiż dużemi łatami.

3). Epaniel pikardyjski (*Epagneul de Picardie*). I ta odmiana jest tylko tymże samym epanielem fran-

cuzkim, tylko poprawionym przez settera. Różni się od rasy pierwotnej nieco krótszemi uszami, grzbietem nie tak rozciągniętym, łopatkami postawionemi skośniej i maścią czarną lub czarno podpalaną. Widocznie do krzyżowania użyto albo czarnego settera, albo settera-gordona i maść ich, zwyczajem francuzkim, starano się ustalić.

4). Epaniel Pont-Audemer. Rasa ta zasługuje na bliższą uwagę z dwóch względów: raz, że wybitnie różni się powierzchownością od wszelkich innych wyżłów długowłosych i powtóre, że Bellecroix, zapalony wielbiciel psów angielskich, ze wszystkich ras francuzkich tylko tej jednej przyznaje wysokie zalety. Nie ma żadnych pewnych wiadomości, kiedy i jakim sposobem wytworzono rasę pont-audemer'ów. Co do pierwszego, to zdaje się, że jest ona niedawnego pochodzenia, gdyż dawniejsi autorowie nic o niej nie wspominają. Co zaś do pochodzenia, to opierając się na zewnętrznym wyglądzie, należy przypuścić, że pont-audemer'y powstały ze skrzyżowania francuzkich epanieli z irlandzkiemi wodnemi spanielami. Tylko te ostatnie mogły im przekazać charakterystyczne czuby, przy krótkiej i gładkiej szerści na głowie i pysku.

To też mniemanie L. Sabaniejewa, że pont-audemer'y pochodzą od epanieli i barbetów wydaje mi się błędnem, gdyż barbety mają głowy i pyski silnie uwłosione. Młoda ta i niezbyt rozpowszechniona rasa, spotykana dość nielicznie w Normandyi, Bretanii i Pikardyi, uległa w swoim czasie ogólnej modzie krzyżowania z psami angielskiemi i groziło jej zupełne wyrodzenie. Dopiero w ostatnich czasach Hawrskie Towarzystwo (Societé Hâvraise pour l'amélioration des races de chiens) zajęło się odnowieniem i utrzymaniem rasy pont-audemer'ów i przyjęło dla niej następujące cechy typowe.

Wygląd ogólny: pies średniej wielkości, trochę nizki na nogach, krępy i silny, lecz nie ciężki; w ruchach żywy i energiczny. Głowa: sucha, z pyskiem lekko zaostrzonym, pokryta włosem bardzo krótkim; nad czołem czub z włosów długich, stojących i karbowanych, które łączą się z takiemiż włosami na uszach, nadając głowie wygląd, jak gdyby wysuwała się z karbowanego czepka. Oczy nieduże, żółte. Uszy osadzone dość wysoko, długie, szerokie i suto uwłosione. Nos brunatny. Szyja dość krótka; pierś głęboka i szeroka; żebra zaokrąglone; łopatki skośne i muskularne; łokietki nie sięgają spodu klatki piersiowej. Krzyż krótki, mocny, nieco wypukły; szynki bardzo muskularne. Nogi mocne i suche, zwykle dość krótkie, z tylnej strony ubrane długim włosem. Ogon osadzony wysoko, mocno uwłosiony, lecz bez pióra; zwykle bywa do połowy obcinany. Włos dość ostry, powichrzony, jakby rozczochrany. Maść: na tle białokasztanowatem, łaty duże, kasztanowate. Wysokość od 50 do 55 cent.

W polu pont-audemer'y okładają szybko, są wytrwałe i posłuszne, nie boją się wody ani gąszczów, ale zdaje się, że nie dość twardo wystawiają, a użyte na derkacze i kurki wodne podobno zupełnie przestają wystawiać. Jestto widoczny wpływ krzyżowania z wodnemi spanielami, które wcale stójki nie mają. W każdym razie życzyć należy, żeby Hawrskiemu Towarzystwu udało się utrzymać, poprawić i rozpowszechnić tę oryginalną rasę, która na polowaniach błotnych i w gąszczach może być bardzo praktyczną.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

Polowanie z wabikiem na kaczory.

Z końcem kwietnia i początkiem maja sezon wiosennego polowania dogorywa: milknie gra głuszca, mija tok cietrzewi, słonki ciągną jeszcze gdzieś na dalekiem Polesiu; jednem słowem dla myśliwych zaczyna się wielki, prawie trzymiesięczny post. Strzelbę trzeba zawiesić na kołku. Oj, smutno nawet pomyślić o tem! A tu tak ciągnie do zielonych już prawie lasów i borów, na kwieciste pola i błonia, nad umajane trawą i kwiatami wody, gdzie jeszcze polowaniem na kaczory jako tako można uprzyjemnić pierwsze parę postnych tygodni, polując na nie podjazdem łódką, albo na wabia.

Podjazd wtedy na wodach, zarośniętych już zielonem sitowiem i trawą, jest dość łatwy, kaczory bowiem w ukryciu dobrze dopuszczają na strzał.

Dla urozmaicenia można też polować na nie na wabia, bo to właśnie jest najlepsza pora na ten rodzaj polowania. Kaczor krzyżowy o tej porze już nie pójdzie na wabik, ale za to kaczor cyranka idzie wybornie. Cyranki już siadły na jajach, bacznie ukrywając się przed kaczorami, te zaś rozpaczliwie poszukują swoich bogdanek; każde kwaknięcie kaczki porusza ich i ściąga w to miejsce, zkąd głos posłyszą. Korzystając z tego, myśliwy powinien zaopatrzyć się w specyalny wabik i nauczyć się doskonale naśladować głos kaczki. Taki wabik trzeba koniecznie dostroić do głosu kaczki przez stosowne uregulowanie mosiężnej blaszki w przyrządzie głosowym. Składa się on z korytka drewnianego, pokrytego blaszką, które się mieści w drewnianym walcu, składanym na gwincie. Chcąc wabik dobrze dostroić do głosu kaczki, trzeba ścienić blaszkę, albo stosownie ją przywiązać do korytka; często stosuje się jedno i drugie. Można też wabić na złożonych palcach wielkim i wskazującym. Niektórzy myśliwi, szczególnie gajowi, wybornie w ten sposób naśladują głos kaczki.

Wabić należy nie często, w odstępach od trzech do czterech minut, a nawet i rzadziej, bo gwałtowne wabienie może wzbudzić w kaczorze podejrzenie zdrady. Dobrze też mieć wypchaną kaczkę, osadzoną na małej kwadratowej desce z lekkiego drzewa i takową naprzeciwko miejsca zasadzki ulokować na wodzie. Platformę, na której siedzi kaczka, starannie zakryć trawą. Dla zabezpieczenia kaczki od uniesienia prądem wody, umocować ją ciężarkiem na sznurku, sięgającym dna.

Najlepszem miejscem zasadzki jest gęsty krzak, gdzie razem z łódką trzeba się ukryć. Jeżeli brzegi rzeczułki suche, to zasiadać w przybrzeżnych krzakach, albo pobudować budki z gałęzi w miejscach, uczęszczanych przez kaczory. W każdym razie zasiadanie w łódce jest najbardziej praktyczne, bo można prędko przenosić się na rozmaite miejsca—naturalnie, jeżeli teren jest odpowiedni.

Najwłaściwszą porą takiego polowania jest ranek; wieczorem też można zwabić kaczora, w dzień zaś źle idzie na wabia. Jeżeli czas ładny, a kaczorów jest dużo, to w ciągu ranka można zabić kilkanaście sztuk. O tej porze lubią one głównie przesiadywać na rozlewach, po błotach, gdzie są krzaki i trawy, albo na cichych zarośniętych rzeczułkach. Po zawabieniu kaczor cyranka odpowie zaraz krótkim głosem, podobnym do dźwięku, jaki wydaje gęsty grzebień przy pociąganiu paznokciem po zębach. Kaczor cyraneczka daje poznać swoją obecność gwizdaniem.

Zwykle wabiony kaczor, zanim usiądzie na wodzie, blizko krąży koło miejsca zasadzki, więc można strzelać go w locie, ale dla pewności lepiej czekać aż siądzie, bo przez gałęzie krzaka łatwo można spudłować, a tak zdradzony, drugi raz już na wabia nie pójdzie.

Eward Ordu.

Przesyłka żywych bażantów.

Przesyłka żywych bażantów zazwyczaj uskutecznia się w koszach, niedostatecznie zakrytych, skutkiem czego bażanty, na widok ludzi i otoczenia, niepomiernie się niepokoją, usiłują wydostać się na zewnątrz, a przez to często uszkadzają się lub nawet zabijają pod wpływem strachu. Kosze zatem, do przesyłki używane, nie powinny być ani za duże, ani za małe. I tak, na parę bażantów wystarczy kosz, mający 60 cm. średnicy i 30 cm. wysokości (bażanty najlepiej wysyłać para-

mi), przyczem pokrywa kosza powinna mieć formę nieco wypukłą. Wypukłe wieczko umożliwia założenie ochrony przeciwko obrażeniom głowy. Po wsadzeniu bażantów do kosza, należy go nakryć płótnem i przyszyć naprężone płótno do krawędzi kosza, co stanowi doskonałą osłonę przeciw uderzeniom głowy o twardą pokrywę.

Zmrok jest najlepszą porą do ładowania i przesyłki bażantów. Wieczór także powinno się odbywać wypuszczanie bażantów na wolność.

Wypuszczanie na wolność — zawsze w bliskości zasypów — uskuteczniać można w dwojaki sposób:

a) Na krótko przed zachodem słońca ustawić kosz w najcichszem miejscu w bażantarni, obciąć w około szpagat przytrzymujący zasłonę i płótno z pod wieczka wysunąć. Następnie należy zaczekać, aby zaniepokojone bażanty uspokoiły się, a gdy to nastąpi, uchylić wieczko kosza i oddalić się. Bażanty same wyjdą i z powodu zapadającego już zmroku w pobliżu miejsce noclegu obiorą.

b) Jeżeli już noc zapadła, a mamy zamiar jeszcze tego dnia bażanty oswobodzić, to robią niektórzy tak, że w obranem miejscu wyjmują bażanta z kosza, ujmują go w obydwie ręce, obracają się z nim szybko kilka razy w kółko, a bezpośrednio potem sadzają na drzewie, poczem pospiesznie się oddalają. Wskutek obrotów, dostaje bażant chwilowego zawrotu głowy, siedzi więc czas jakiś nieruchomo, jak zahypnotyzowany, a następnie, gdy przyjdzie do siebie, pozostaje zwykle w tem miejscu do drugiego dnia.

Wiktor Stephan.

O ZMIANĘ PRAWA.

Kijowski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa wystosował niżej zamieszczone podanie do p. Ministra rolnictwa o zmianę niektórych artykułów Ustawy łowieckiej, obowiązującej w gub. Cesarstwa od 1892 r.

Dezideratа pierwszej części rzeczonego podania nie mają dla nas żadnego praktycznego znaczenia, przytaczamy je jednak, jako charakteryzujące polowania wiosenne w Cesarstwie.

Natomiast druga część podania, o organizacyi nadzoru myśliwskiego, jest dobrze zaprojektowana, a zorganizowanie podobnej kontroli i u nas byłoby bardzo pożądane, co polecamy uwadze Komisyi, pracującej obecnie nad nowym projektem prawa łowieckiego dla gubernij Królestwa Polskiego.

PODANIE

O KONIECZNOŚCI ZMIANY PRAWA Z 9 LUTEGO 1892 R. W KWESTYI POLOWAŃ WIOSENNYCH I ORGANIZACYI MYŚLIWSKIEGO NADZORU.

Przed wprowadzeniem w życie prawa z 3 lutego 1892 r. myślistwo na wielkim obszarze Rosyi europejskiej regulowała ustawa rolniczo-sielska, której artykuły 119, 121, 122, 124 — 129 zabraniały wszelkiego polowania wiosennego od 1 marca do 29 czerwca (st. st.) i do 15 lipca (st. st.) z pewnemi wyjątkami od postanowień ogólnych w pojedynczych guberniach. Jakkolwiek wskazane wyżej postanowienia prawne regulowały myślistwo dla całej masy rosyjskiego narodu względnie bardzo prosto i dość ściśle, jednakże z biegiem czasu przepisy o polowaniu coraz mniej szanowano. Składało się na to wiele przyczyn. Najpierw większość ludności włościańskiej nie była obeznana z istniejącemi postanowieniami prawa; dalej nawykła ona od wieków uważać zwierzynę za dar Boży, z którego każdy może i powinien korzystać w miarę sił i środków; wreszcie, prawie zupełny brak specyalnego nadzoru był także naturalną przyczyną tego, że prawo o polowaniu koniec końców wcale nie było przestrzegane, nie tylko przez niższy element, ale i przez ludzi nieco inteligentniejszych. Taki stan rzeczy powoli musiał doprowadzić do wydania nowego prawa, które zostało wprowadzone w życie 3 lutego 1892 r. Nowe prawo postawiło zupełnie nową dla większości ruskich myśliwych zasadę, a mianowicie, wprowadziło możność polowania na wiosnę na całym obszarze Rosyi europejskiej. To, co dawniej dokonywało się pod grozą strachu, potajemnie, obecnie stało się czynem uprawnionym. I oto ubiegło już 8 lat, jak na obszernych posiadłościach rosyjskich na wiosnę słychać dokoła huk strzałów, szerzących zniszczenie wśród ptactwa w tym czasie, gdy wszystko się raduje, pragnie i pożąda życia. Ośmioletnie doświadczenie w stosowaniu nowego prawa, daje Oddziałowi Kijewskiemu dostateczną podstawę do wypowiedzenia gruntownej opinii w przedmiocie polowań wiosennych, zawartej w następujących wyjaśnieniach.

Pozwalając na polowania wiosenne na samców niektórych gatunków zwierzyny, jak głuszco (koguty), cietrzewie (koguty), słonki—nowe prawo schlebiało tylko odwiecznemu nawyknieniu, które stało się myśliwskim zwyczajem. Polowanie na ciągu słonek przy ostatnich błyskach dogorywającego dnia jest niezrównanie piękne, jak również niezmiernie kuszące jest polowanie na grze głuszca przed brzaskiem dnia. Jeśli jednak obrońcy tego polowania, jako argument najwięcej przekonywający, mogli przytoczyć tylko poezyę zawartą w tego rodzaju polowania, to niepodobna zaprzeczyć, że prawdziwy myśliwy, który ciągle ma do czynienia z pięknościami przyrody, może nie narażać się na utratę przedziwnych obrazów piękności poetycznego polowania, nie mącąc cichej, spokojnej idylli prozą wystrzałów. Na ciągu słonek myśliwy zazwyczaj nie odróżnia samców od samic; takie rozróżnienie płci tego ptaka pomimo najszczerszej chęci byłoby niemożliwem, wskutek czego na polowaniach tych padają ofiarą zarówno samce, jak i samice. Dalej prawo nie ograniczyło się wyłącznie na pozwoleniu polowania na ciągu, lecz pozwoliło na wiosnę wogóle polować na słonki bez psa, to też na praktykowanych na tę ponętną zwierzynę polowaniach z nagankę pada nie mało słonek, a w tej liczbie i samic. Na polowaniu na kaczory, nawet bez złych zamiarów, bardzo łatwo zabić kaczkę, około której w pobliżu zazwyczaj przesiaduje samiec. Idea niszczenia samców bardzo wyraźnie przeprowadzoną została w nowem prawie, tymczasem z całą słusznością można powątpiewać, czy taka samowolna interwencya w sprawach przyrody przynosi korzyści, tembardziej, że człowiek, jak dotąd, nie posiada dostatecznych danych do wyrokowania w przedmiocie regulowania liczby parzących się osobników i liczby samców, potrzebnych do zupełnego zaspokojenia samic. Ponieważ ilość myśliwych, rozumujących o następstwach nieuniknionych i mających litość nad zwierzyną, jest bardzo ograniczona, przeto zwykły myśliwy, bijąc nieograniczoną liczbę samców, przedewszystkiem przeszkadza prawidłowemu zapłodnieniu samic i wytwarza dyssonans w rodzinnem życiu zwierza.

Oprócz liczebnego zmniejszenia bitej wiosną zwierzyny, należy zwrócić uwagę na szczególną szkodę, wynikającą z niszczenia samców. Owa szkoda—to wprowadzenie przez człowieka sztucznej degeneracyi pewnych gatunków zwierzyny, gdyż wobec nieograniczonego niczem i bezustannego prześladowania męskiego rodzaju, stopniowo zmniejsza się ilość dobrze wyrośniętych i dojrzałych samców, wskutek czego zapładnianie samic przypada w udziale z konieczności młodym, niedostatecznie rozwiniętym samcom, które, jak wiadomo, nie mogą dać zupełnie zdrowego i prawidłowo rozwiniętego potomstwa. Tu bierze początek postępowe zwyrodnienie fizyczne zwierzyny.

Już S. Aksakow zwracał uwagę na zauważone przez niego zmniejszenie się zwierzyny; obecnie zaś w Rosyi zmniejszenie to zwiększa się znakomicie, na co wpływa wiele przyczyn, z których na pierwszym planie należy postawić bezustannie trwające masowe niszczenie lasów, osuszanie błot, coroczne niszczenie gniazd i wybieranie z nich jajek, nieprawidłowe i rabunkowe, pozbawione wszelkiej kontroli polowanie; jeśli do tego i polowanie wiosenne nie będzie na czas wzbronione przez prawo, to nowy, potężny i bezlitosny czynnik zmniejszenia zwierzyny – degeneracya, w stosunkowo niedalekiej przyszłości wiele gatunków bardzo cennej zwierzyny przeniesie ostatecznie do krainy miłych wspomnień; istnieje obawa, że czynnik ten już dziś zrobił swoje wśród głuszców, gdyż ptak ten w ostatnich czasach zaczyna znikać z przerażającą szybkością, co, niestety, Oddział Kijowski skonstatował na swoich terenach myśliwskich.

Oprócz tej szkody, wynikającej bezpośrednio z niszczenia samców w czasie wiosennego zapładniania samic, istnieje jeszcze inne złe, pozostające w nierozerwalnym związku z pozwoleniem na polowania wiosenne. Obowiązujące przedtem prawo, wzbraniające wszelkiego polowania od 1 marca do dnia św. Piotra, a w niektórych miejscowościach, więcej na północ posuniętych, do 15 lipca (st. st.), było jasne i cel tego ograniczenia zrozumiały był dla większości prostego, ciemnego ludu; nie można tego w żadnym razie powiedzieć o prawie obecnie obowiązującem. Utworzenie różnych terminów polowania i pozwolenie na polowanie wiosenne, prawdopodobnie wzorowane było na przepisach myśliwskich Królestwa Polskiego, oraz na zagranicznem prawodawstwie łowieckiem. Rzecz naturalna, że ta różnorodność terminów znajduje usprawiedliwienie w tej różnorodności warunków przyrodzonych,

w jakich znajdują się różne zakątki obszernej ziemi rosyjskiej, jednakże Oddział Kijowski pozwala sobie zwrócić uwagę, że ruski włościanin stoi na zbyt nizkim stopniu kultury w porównaniu ze swoimi zachodnimi sąsiadami i nie dorósł jeszcze do uświadomienia sobie potrzeby rozmaitych terminów. Te terminy spowodowały w głowie północnego włościanina ruskiego taki chaos, że w prostocie swej duszy, zawsze skłonny do wszelkich uproszczeń, z całego skomplikowanego systemu myśliwskiego wyłuskał to jedno postanowienie, które, jak mu się zdaje, wynika z ogólnego ducha prawa, a mianowicie, że na wiosnę wolno jest strzelać do zwierzyny. Z tego uproszczenia myśliwi włościanie korzystają bardzo szeroko, strzelając, wobec braku wszelkiej kontroli, wszystko, co popadnie na ich myśliwskim szlaku. Te ostatnie stwierdzają nie tylko liczne doniesienia członków Oddziału, ale i obszerne korespondencye piszących do organów myśliwskich. Liczba artykułów, traktujących o szkodzie, jaką wyrządza wiosenne polowanie i wogóle o ujemnych stronach rosyjskiego gospodarstwa myśliwskiego, jest bardzo znaczna i dla tego szczegółowo ich przytoczyć niepodobna. Należy przeto przyznać, że dawniejszy termin zamknięcia polowania wiosennego był znacznie udatniejszy; zakazywał on polowania w peryodzie godowym dla zwierzyny i nadto prosto określał początek i koniec każdego polowania. Według dawnego prawa każdy strzał na wiosnę mógł być oznaką kłusownictwa i dla tego, jeśli kto miał odwagę iść w pole ze strzelbą, to czynił to ukradkiem, omijając ludniejsze miejsca lub przechodził je z bronią ukrytą. Obecnie zaś najlegalniej grzmią wystrzały na łąkach, błotach i w lasach, a pod pozorem polowania na słonki i kaczory nie tylko rozpędza się, ale i bije mnóstwo różnorakiej zwierzyny, na którą zawsze znajdą się nabywcy, zwłaszcza w miastach.

Tym sposobem nowe prawo znacznie utrudniło sobie i tak bardzo nie łatwe zadanie organizacyi nadzoru nad poszanowaniem prawa o polowaniu; jeżeli ta kontrola była trudną dawniej, gdy istniał tylko jeden termin zamknięcia polowania, to o wiele trudniejszą stała się ona obecnie, gdy dozwolone zostało polowanie wiosenne z różnemi terminami. Wobec zupełnego braku rzeczywistego nadzoru nad wykonywaniem przepisów prawa z 3 lutego 1892 roku, jest ono pustym dźwiękiem. Nawet zastrzeżone przez prawo wykupywanie świadectw myśliwskich, praktykuje się tylko wśród inteligentnych myśliwych, po większej części członków Towarzystw i kółek myśliwskich, a nie znajduje zastosowania wśród przedstawicieli myślistwa zarobkowego (*ocholniki promyszlenniki*)—najmniej godnego zaufania, a najniebezpieczniejszego dla zwierzyny elementu.

Biorąc pod uwagę istotną szkodę, jaką powoduje pozwolenie na polowania wiosenne, Oddział Kijowski na Ogólnem Zebraniu członków z d. 19 kwietnia 1900 r. postanowił: „zupełnie zakazać polowania wiosennego na swoich terenach myśliwskich, począwszy od 1901 roku."

Równocześnie, wiedząc z doświadczenia, że JW. Minister Rolnictwa bacznie zważa na podniesienie stanu przyrodzonych bogactw Rosyi i głęboko interesuje się ich rozwojem, Oddział Kijowski w mniemaniu, że jego postanowienie o wzbronieniu polowań wiosennych na własnych terenach przyniosłoby zaledwie małą cząsteczkę korzyści w sprawie ochrony zwierzyny, postanowił na tem samem Ogólnem Zebraniu, zwrócić się do P. Ministra Rolnictwa z prośbą o wprowadzenie zmiany w prawie z 1892 r. w tym duchu, aby polowanie wiosenne zupełnie zniesione zostało i aby nanowo ustanowiono jeden termin zamknięcia i otwarcia polowania, tak, jak to nakazywało dawno prawo.

Przytem Oddział Kijowski uważa za konieczne dodać, że przy rewizyi prawa z 1892 r. co do polowań wiosennych winna być szczegółowo zbadaną także kwestya celowej organizacyi myśliwskiego nadzoru, nie tylko nad poszanowaniem prawa o polowaniu, ale i nad handlem zwierzyną. Artykuł 20 prawa z 1892 r., zezwalający na prowadzenie handlu zwierzyną w miastach w każdym czasie, wymaga zasadniczej rewizyi i zmiany w duchu rozciągnięcia nad tym handlem bacznej kontroli i wogóle ograniczenia handlu tym artykułem.

Włożony na organa policyjne obowiązek ogólnego nadzoru jest zupełnie nie wystarczający i całkowicie nie osiąga celu, wobec tych licznych czynności, jakiemi policya jest obecnie obarczona. Ponieważ następnie organizacya specyalnego nadzoru może być urzeczywistniona zaledwie w bardzo skromnych rozmiarach z powodu braku znaczniejszych, koniecznych na to środków materyalnych, to przedewszystkiem należałoby zaangażować do kontroli nad polowaniem samych myśliwych, którzy jako pierwiastek zainteresowany w tej sprawie, mogliby działać z największą korzyścią. W tym celu byłoby pożądanem, aby członkowie Towarzystw myśliwskich otrzymali pewne prawa i upoważnienia do rozciągnięcia kontroli nad poszanowaniem prawa myśliwskiego i pociągania winnych do odpowiedzialności. Członkom owym z wielką korzyścią dla samej sprawy możnaby nadać pewne prawa szczególne, na wzór kuratorjów trzeźwości, których opiekunowie cyrkułowi mają nawet władzę sporządzania protokółów przy zauważeniu bezpatentowej sprzedaży gorzałki.

Przedstawiając niniejszą prośbę światłej uwadze Pana Ministra Rolnictwa, Oddział Kijowski pozwala sobie wypowiedzieć głębokie przekonanie, że przy energicznych zarządzeniach ze strony Rządu i przy gorliwem współdziałaniu dobrych myśliwych, na obszernem terytoryum Rosyi może być utrzymana i rozhodowana nie tylko ta zwierzyna, która, jak to widzimy za granicą, istnieje doskonale, idąc ręka w rękę z rozwojem ludzkości (kuropatwa, sarna, zając i t. p.), ale mogą być zachowane jeszcze na długie lata i te gatunki zwierza łownego, które postęp kultury skazuje na stopniową, ale nieuniknioną zagładę.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Piotrków, *w marcu.*

Poczuwam się do obowiązku zakomunikowania Szanownej Redakcyi wiadomości, acz niepomyślnej, o smutnym stanie, w jakim znajduje się zwierzostan okolic Piotrkowa.

Dzień 20 marca był prawdziwie piękny; to też z radością witało się wiosenne słonko i słuchało rozbrzmiewających wokoło głosów przyrody.

Ale „w marcu, jak w garncu" mówi nasze staropolskie przysłowie i wistocie sprawdziło się. Następnego bowiem dnia zaczął prószyć śnieg i padał bez przerwy przez 48 godzin, oblekając nanowo suchą już ziemię w swój śnieżny całun. Wszystko byłoby jeszcze nic, gdyby nie nocne przymrozki, dochodzące do 3—4° Reaumur'a które wyniszczają młodo zajączki, nie oszczędzając i starych, jako też i kuropatwy, które, nie mogąc dostać się do ozimin, z powodu gołoledzi giną z braku pożywienia. O tym smutnym stanie naszej zwierzyny przekonałem się sam naocznie. Wyszedłszy bowiem d. 23 b. m. w pole, znalazłem pod krzem jałowca zmarzniętego „marczaka."

Toż samo daje się słyszeć i o kuropatwach. Ucierpi także i skowronek - ozdoba naszych pól.

Wzywam przeto naszych Sz. pp. myśliwych - hodowców do zwiększania ilości pożywienia naszej biednej zwierzynie i jaknajwiększych koło niej starań.

Alfons Krajewski.

Z gub. Wileńskiej, *w marcu*

Czytając w „Łowcu Polskim" korespondencye z różnych stron kraju, powziąłem zamiar napisania słów kilku o naszych stosunkach łowieckich na Litwie, która przecie w dawnych czasach była kolebką wszelkiej zwierzyny, gdzie ogromne puszcze i błota roiły się od grubego zwierza i wszelkiego dzikiego ptactwa, gdzie Królowie Polscy i Wielcy Książęta Litewscy po całych miesiącach urządzali olbrzymie łowy i nietylko znajdowali pełne zadowolenie namiętności myśliwskiej, lecz i zaopatrywali swoje wojska w prowiant ze wszelkiej zwierzyny przed wyprawą wojenną.

Lecz gdzież się podziały te błogie czasy? Niestety, pozostały tylko w opowieściach i wspomnieniach! Dziś puszcze wycięto i wyrąbano na pola uprawne, a po części obnażono z roślinności, bo gdzie grunt był leśny, niezdatny pod uprawę rolną, tam teraz są—tak zwane—wygony lub pastwiska, a w rzeczywistości lotne piaski lub wyschłe rojsty, porosłe mchem i karłowatą sosną.

Pozostały małe laski, gdzie zwierz gruby, płoszony i tępiony, zaginąłby doszczętnie, lecz trzyma się jeszcze—choć w małej ilości—w większych lasach rządowych. Drobniejsza zwierzyna z powiększeniem ludności, wciąż prześladowana i tępiona przez włościan i klasę inteligentną wszelkiemi sposobami i w każdej porze roku, zmniejszyła się w ilości do *minimum*, np. pomimo znanej płodności zajęcy można prawie uwierzyć anegdocie, że koroniarzowi, bawiącemu na Litwie, opowiadano, jako fakt niezwykły, iż w tem lub w owem miejscu ktoś przed laty widział zająca! Anegdota ta, wymyślona w celu ośmieszenia zwierzostanu na Litwie, niestety, w niektórych miejscowościach zbliża się do prawdy, gdyż polując z naganką w kilka strzelb przez cały dzień, zdarza się że nikt nie zobaczy zająca.

Powodem takiego upadku zwierzostanu na Litwie jest głównie brak opieki nad zwierzyną, nikt bowiem nie myśli o ochronie, lecz raczej o jej wytępieniu, a psy włóczące się po polach i lasach, wybieranie jaj, sidła, strzelanie w każdej porze roku, nawet na jajach siedzące samice—wszystko to jest na porządku dziennym. Nadużyciom tym mogłyby położyć kres obywatelstwo i policya, lecz pierwsze patrzy na to

obojętnie, uważając zwierzynę za rzecz podrzędną i niewartą łożenia kosztu i pracy na rozmnażanie i jej ochronę, a druga, obarczona mnóstwem różnorodnych zajęć, nie widząc w ogóle zainteresowania się tą kwestyą, rada, że ją zostawiają w spokoju.

A że przy dobrych chęciach można dużo zrobić w tym kierunku, przytaczam poniżej opis gospodarki łowieckiej w dobrach Szczuczyńskich, księcia Wł Druckiego-Lubeckiego, w lidzkim powiecie, wileńskiej guberni.

Majątek Szczuczyn ma obszaru 20.000 morgów polskich, z których pod lasem jest 12.000 morgów. Lasy porozrzucane między folwarkami i wsiami w kawałkach od 150 do 2.000 morgów, w 1/3 części iglaste, a 2/3 mięszane, w tem młodniaków iglastych (w niektórych miejscach z domieszką brzozy), po większej części sianych i sadzonych 2,000 morgów. Położenie równiny suche z bardzo małą ilością wody, dwa są tylko bowiem strumienie i kilka mokrych łąk. Lasy strzeżone są przez 25 gajowych, 2 strażników rewirowych i dwóch strzelców. Od czterech lat zaprowadono ochronę zwierzyny, zaczynając od wzbronienia pasania po lesie, przedtem wynajmowanego okolicznym włościanom, co przynosiło rocznie dochodu około dwóch tysięcy rubli. Wyrzeczenie się tego dochodu stanowi więc ofiarę ze strony właściciela, poniesioną dla ochrony zwierzyny. Polowania absolutnie zaprzestano, zaczęto karmić zwierzynę, zasadzając po polach i polankach leśnych: bulwę, żarnowiec, jarmuż i łubin trwały, w zimie zaś zakładając w budkach koniczynę, jarmuż i owies. Przeznaczono strzałowe za tępienie drapieżników, których w ciągu czterech lat zabito: psów 1.131, kotów 546, wilka jednego, lisów 98, borsuków 37, tchórzów 133, kun 14, łasic 108, wiewiórek 4,879, jastrzębi 1.230, sów 599, kruków 203, srok 27, wron 1,774 — razem 10,780. Strzałowego zapłacono 1.417 r. 35 kop. Złowiono też sporą liczbę kłusowników, którzy uledz musieli karom i konfiskacie broni.

Rezultatem tej 4-ro letniej ochrony jest zwiększona znacznie ilość zwierzyny, zajęcy bowiem jest teraz mnóstwo. Tam, gdzie przed czterema laty trudno było w ciągu dnia w kilka strzelb zabić 2 albo 3 zające, obecnie można by ich zabić do 100 sztuk, tak, że nawet włościanie zaczynają się skarżyć, że im zające szkody robią. Przedtem nie zdarzało się widzieć wcale sarn, obecnie zaś jest już miejscowych kilkanaście sztuk, a nawet od 2-ch lat pojawiły się i płodzą się dziki. Są dwa odyńce i 2 lochy z warchlakami. Z ptactwa rozmnożyły się cietrzewie i jarząbki, kuropatw zaś—choć jest o wiele więcej, niż dawniej, jednak nietyle, ile być powinno.

Przed 3-ma laty urządzono dwie zajęczarnie, jedną obejmującą 8 morgów, drugą zaś 80 morgów; do pierwszej wpuszczono szaraków 40 sztuk, do drugiej sprowadzono z Wałdaju Nowogrodzkiej gub. 200 sztuk bielaków, lecz tak w jednej, jak w drugiej próba się nie udała. Pomimo dużego lęgu i racyonalnego żywienia, zające padały tak, że pierwszą zajęczarnię skasowano, z drugiej zaś bielaki po dwóch latach wypuszczono do dalszych rewirów leśnych w ilości tej samej, tj. 200 sztuk, a na ich miejsce wpuszczono szaraków z lasu, 80 samic i 20 samców. Jakie będą tego rezultaty—jeszcze niewiadomo. W tej samej zajęczarni mamy 8 sarn, z których 3 ulęgły się zeszłego lata z jednej sarny, wychowanej w parku.

Władysław Kocicll.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 13 marca. Postanowiono urządzić miejsce ochronne w Kołacinku, w pow. brzezińskim u p. Wejchta i zamianować jednego stróża.

Wniosek p. J. Zarembskiego w przedmiocie ludowych wydawnictw treści myśliwskiej, przedstawiony z przychylną opinią przez Wydział Ochrony i Polowań, uznano za dobry i postanowiono przedstawić Ogólnemu Zebraniu. Tymczasowo do opracowania szczegółów, w myśl wnioskodowcy, zaproponowano Komisyę, złożoną z pp J. Zarembskiego, Wł. Słonczyńskiego, A. Korsaka, nadto postanowiono zaprosić do tej Komisyi z po za koła Członków pp. Senatora Konrada Machczyńskiego, oraz p. Malinowskiego.

Członek Oddziału p. B. Skórzewski zawiadomił Radę o energicznej działalności strażnika ziemskiego Walewka, który odebrał 37 sztuk broni kłusownikom. Rada postanowiła mieć go na uwadze przy rozdowaniu zegarków najgorliwszym strażnikom.

P. Gubernator radomski, jako najczynniejszego strażnika w prześladowaniu kłusownictwa, przedstawia Czyżewskiego, który jest również kandydatem do nagrodowego zegarka.

P. Wł. Kiślański z Jaworzna wniósł podanie o urządzenie miejsca ochronnego.

P. Gubernator kaliski przedstawił wykaz broni, odebranej nie posiadającym odnośnego pozwolenia; wykaz ten obejmuje 501 sztuk. Postanowiono na nagrody dla straży ziemskiej gub. kaliskiej przesłać na ręce p. gubernatora 230 r. b.

P. Wł. Kępiński, dopełniający niejednokrotnie rewizyj w składach zwierzyny za Żelazną Bramą, zawiadomił Radę, że jeden z dozorców policyjnych wyróżnia się w gorliwości przy rzeczonych rewizych, będąc p. K. bardzo pomocnym. Rada postanowiła wydać owemu dozorcy policyjnemu 15 rub. nagrody.

Rada otrzymawszy od jednego z Członków wiadomość o nadużyciach myśliwskich, jakich dopuszczają się stale kurpie w t. zw. puszczy Myszynickiej (w łomżyńskiej gub.), oraz o samowolnem a nieprawidłowem polowaniu pewnych myśliwych, którzy zaliczają się do inteligencyi, postanowiła prosić p. gubernatora łomżyńskiego o opiekę nad tę nieszczęśliwą pod względem łowieckim okolicą.

Streszczenie przepisów myśliwskich, opracowane przez p. A. Korsaka i specyalną Komisyę, w celu wywieszenia onych we wszystkich gminach Królestwa przyjęto w ostatecznej redakcyi i postanowiono zająć się bezzwłocznie wydrukowaniem i rozesłaniem tego streszczenia do gmin, w celu wywieszenia go do użytku włościan w kancelaryach gminnych.

Na kapitał zapasowy odpisano 1325 rub.

Posiedzenie Rady, 20 marca. P. Gubernator siedlecki nadesłał wykaz broni, odebranej w 1900 r. Wykaz obejmuje 425 sztuk. Na nagrody dla straży ziemskiej, która tę broń odebrała, wyznaczono 215 rub.

Administracya Woli Osolińskiej zgłosiła się o zmianę stróża przy miejscu ochronnem, co też uskutecznione zostanie.

P. Czerkiewicz zażądał bezpłatnego biletu na broń dla stróża przy miejscu ochronnem. Stosowne starania będą przedsięwzięte.

Drobiazgi Myśliwskie.

Nowa zima, która od dziesięciu dni do nas zawitała z powrotem w postaci śnieżycy i śnieżnej zadymki, spowodowała nie małe szkody wśród zajęcy i wcześnie w tym roku przybyłego w nasze strony przelotnego ptactwa. Nadleśny dóbr Willanowskich donosi nam, że w okolicach Warszawy znaleziono sporo zmarzniętych marcowych zajęcy. Niewątpliwie cały tegoroczny marcowy przychówek pójdzie na marne. Prosimy bardzo naszych kolegów myśliwych o nadsyłanie nam wiadomości o stanie zajęcy w swojej okolicy.

Wczesne przeloty. Ze stepów Chersońskich donoszą nam co następuje.

Wbrew wszelkim regułom o przelocie ptaków w naszych stepach Chersońskich zanotuję tu szczególne pojawienie się w pierwszej połowie lutego sokołów *Falco peregrinus* i *Hierofalco sacer*. Oba te okazy były zdobyte na porzeczu Tiligulu.

Około 20 lutego (st. st.) w sąsiedztwie mojem p. Kr. zauważył blizko domu dwa *F. peregrinus* w czasie zamieci śnieżnej i kilku stopni mrozu. Od lat 13 jest to pierwsze podobne spostrzeżenie, gdyż wymienione ptaki u nas dopiero około 25—30 marca (st. st.) zwykle się pojawiają. Obecnie mamy od dni kilka ciepła 8 stop. Śniegi szybko topnieją, a masowe pojawienie się dzikich gołębi *columba livia*, szpaków *sturnus purpurascens* drozdów *turdus iliacus*, zwiastuje nam prędką wiosnę. Ogrody, zarośla przepełnia świstanie drozda, a charakterystyczne „czak" „czak" ożywia smutną naszą miejscowość. Skowronki od dni kilku napełniają swą piosenką nasze stepy, przepełnione obecnie przelatującemi dropiami, jastrzębiami i orłami.

Wł. Cz.

Pliszki widziano już 25 lutego w powiecie lignickim na Szlązku.

Toki. Z Górnego Szlązka donoszą, że już od 3 marca słyszano tokującego cietrzewia.

Dropie. Ptaki te w okolicach nadreńskich widują ledwo co kilka lat, jako przelotne. Niedawno jednak ubito ich tam kilka sztuk, ważących od ośmiu do dziesięciu kilogramów.

Z górzystych okolic. z Bawaryi, Harcu i innych stron Niemiec donoszą, że z powodu mrozów i śniegów wyginęło tam bardzo dużo kuropatw i zajęcy. Głód i mróz tak je ośmielił, że odwiedzały podwórka chłopskie, chroniąc się do stodółek i szop. Sarny z gór schodziły w niziny i także odwiedzały bez obawy zagrody ludzkie.

Austryacki „Field-Trial-Club" w dn. 27 i 28 kwietnia urządza międzynarodowe próby setterów i pointerów w rewirze hr. Montecucoli Laderchi, w Mitterau. Prób tych będzie dwie:

1). Międzynarodowa próba setterów i pointerów każdego wieku. Nagroda 1,450 koron, podzielona na 3 części po 800, 400 i 200 koron. Eksperci sądzić będą chody psów, rodzaj szukania, wiatr, stójkę, warowanie po strzale, aportowanie zwierzyny. Wpłata wynosi 50 koron.

2). Międzynarodowa próba setterów i pointerów urodzonych po 1 styczniu 1900 r. Cztery nagrody po 200, 100 i 50 koron. Wpłata 25 koron.

Zgłoszenia przyjmuje do 15 go kwietnia b. r. *Oesterreichischer Field-Trial Club w St. Pölten (Nider-Oester).*

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Na polowaniach w dobrach Chrząstowskich, w gub. piotrkowskiej, będących własnością hr. Henryka Potockiego, zabito w sezonie 1900—1901 r.

Zwierzyny użytkowej: rogaczy z podjazdu 14, zajęcy na 3-dniowem polowaniu w 12 strzelb 806, kuropatw 738, przepiórek 14, bażantów 20, cietrzewi 83, słonek 9, gałęzi 14, kulików 71, bekasów 82 i kaczek 197.

Drapieżników: wyder 11, lisów 9, kun 17, borsuków 1, tchórzy 32, łasic 39, psów 191, kotów 105, wiewiórek 584, jastrzębi dużych 86, jastrzębi małych 95, sów 96, srok 194 i wron 1076.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 3. Nosacizna jest jedną z tych chorób, które dotąd, jak mnie się zdaje, bardzo mało są zbadane w naszej literaturze myśliwskiej, poświęconej hodowli i leczeniu psów. Szczególniej w naszych stronach ta kwestya jest nadzwyczaj ciemną i w ostateczności każdy hodowca psów zmuszony jest do ratowania chorego psa pierwszem lepszem lekarstwem, jakie mu przedyktuje pseudo znawca psich chorób. Łatwo zrozumieć, że właściciel psa nie analizuje zapisanego lekarstwa, lecz jaknajprędzej stara się go dostać i wtedy zaczyna się kuracya, której koniec najczęściej jest bardzo smutny. Dla tego postaram się tu opisać przebieg choroby mego 5-cio miesięcznego pointera z prośbą o wyjaśnienie mi: jaka rzeczywiście to była choroba; stosowne, czy nie stosowne lekarstwa były dawane i jakie są sposoby zabezpieczenia od tej choroby psów, jeżeli była to nosacizna. Pies przed chorobą karmiony był 3 razy dziennie owsianką lub jaglanką z kawałeczkami mięsa, chleba i jarzyn. Pewnego ranka zauważyłem, że ma smutną minę, nie chce jeść i ciągle czmycha, a czasem, chociaż rzadko, kaszle. Było to zimą, więc wziąłem go do ciepłej kuchni. Z początku dostał oleju rycynowego i po przeczyszczeniu zacząłem mu dawać 2 razy dziennie po 0,1 grana *turpetum minerale*, zarekomendowanego mi jako skuteczne lekarstwo na nosaciznę. Po tym środku zaczęła mu iść materya z nosa i oczów. W przeciągu tygodnia na psa widocznie dobrze podziałała kuracya, gdyż wróciła dawna wesołość i apetyt. Lecz w tym samem dniu przepadł mi on i 2 dni nie ma go w domu. Na trzeci dzień został odnaleziony, lecz w okropnie smutnym stanie: z trudem wstawał i chodził, przestraszony, lękający się wszystkiego i każdego. Tłómaczyłem taką zmianę głodem, i z tego powodu osłabieniem. I rzeczywiście, pochłonął częściami całą miskę rosołu i 2 dni prawie ciągle spał. Odtąd apetyt miał zawsze wyśmienity, ale coraz więcej słabł na nogi: z początku chwiał się całym tyłem, później osłabły mu i przednie nogi, i tak niepewnym krokiem chodził, jak gdyby wzrok stracił; z pod powiek zaczęła cieknąć materya, która mu je zasklepiała, chociaż dwa razy na dzień przemywałem; oczy zupełnie zapadły, były bez wyrazu i życia. Ale apetyt miał zawsze dobry i dla tego nie dawałem mu żadnego lekarstwa, tłómacząc wszystko osłabieniem. Dopiero, gdy władzę w nogach zupełnie stracił i leżał na tapczanie, trzęsąc się cały, wezwałem felczera, który opatrzywszy go zadecydował, że od tego paraliżu jeszcze go można wykurować. Zapisał mu kofeiny dla uspokojenia nerwów i wycieranie krzyża kamforą. Nic to jednak nie poskutkowało, gdyż po upływie jednej doby puściła mu się piana z ust i w przeciągu kilku godzin zdechł.

Janusz Krzyżanowski.

Zapytanie № 4. Tego lata zdarzyło się memu koledze myśliwemu zabić ptaka, którego ani nazwy, ani podobizny w żadnej specyalnej książce znaleźć nie mogłem. Może kto, interesujący się pytaniem, odpowie mi na nie. Długość całego ptaka od końca ogona do dzioba 10 werszków; długość dziobu turkawki, górna jego część zagięta na dół, dolna równa, kolor dzioba—jasno czarny; oczy czarne głowa duża; ogólny kolor ptaka popielaty, każde piórko obramowane kolorem niby orzechowym, u dołu w biały przechodzi; skrzydła długości 4 werszki, ostro zakończone i z kształtu przypominają jaskółcze, są duże, ale wązkie; pierwsze trzy pióra u skrzydeł prawie bronzowe. Długość szyi nie cały werszek, koloru jasno popielatego. Od szyi do brzucha barwa słabnie i z koloru jasno papielatego przechodzi w biały. Brzuch biały. Ogon biały, przy końcu papielaty, ostry, długości 1½ werszka, składa się z 12 piórek. Nogi chude—żylaste, popielate, mają 4 palce; średni palec z bocznym są połączone małą płetwą. Pierwsze pióro w skrzydłach ma białą kość, która silnie się odbija od ciemnego koloru ptaka. Lot ma bardzo bystry, podobny do jaskółczego. Latają najczęściej stadami i tak niespokojnie, iż zdaje się że na każdem miejscu widzą jakieś grożące im niebezpieczeństwo. Nigdy nie lecą w prostym kierunku, lecz robią ciągle koła, posuwając się pomału naprzód, lub ciągle kręcąc się na jednem miejscu. Siadają rzadko, a jeżeli siądą, to wkrótce znowu się zrywają.

Janusz Krzyżanowski.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Al. Kraj. w Piotrkowie. Książki o wypychaniu ptaków w polskim języku nie ma. O preparowaniu trofeów myśliwskich wogóle będziemy pisali w „Łowcu Polskim" obszerniej, chcąc dać naszym czytelnikom odpowiednie w tym przedmiocie, a praktyczne wskazówki.

„Kalendarz Myśliwski" z lat dawniejszych jest zupełnie wyczerpany w handlu księgarskim. Tegorocznego „Kalendarza" pozostało nam już także niewiele egzemplarzy.

Panu Wł. Cz. O nadsyłanie wiadomości bardzo prosimy.

Panu J. Reyten w Hrószczówce. Nadesłane ptaki są to *Śnieguły*. Nadlatują one do nas wielkiemi stadami nie corocznie, ale dość często z dalekiej północy. Nadesłane egzemplarze są bardzo zestrzelane. Oddaliśmy je do wypchania firmie Łastowskiego, która je wyszle już gotowe w ciągu 10 dni.

Treść Nr 7 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wiek psa (*Antoni Ignacy Tomaszewski*). — Wyprawa do Senaar. —Polowanie z puhaczem. — Parę słów na czasie. — Strzelba myśliwska (D. c.) (*Jerzy Koch*) —Wyżły francuzkie (D. c.) (*August Sztolcman*). — Polowanie z wabikiem na kaczory (*Edward Orda*). — Przesyłka żywych bażantów (*Wiktor Stephan*). O zmianę prawa. — Korespondencye „Łowca Polskiego." — Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. —Drobiazgi myśliwskie: (Nowa zima. Wczesne przeloty. Pliszki. Toki. Dropie. Z górzystych okolic. Austryacki Field-Trial-Club) — Kronika myśliwska.—Zapytania i odpowiedzi.—Odpowiedzi Redakcyi.—W feljetonie: Starodawne myślistwo.—Ilustracye: Z motywów wiosennych.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.